



**RELACJA**  
AUTOBIOGRAFICZNA  
*z 1654 roku*



Maria od Wcielenia  
(Guyart)

**RELACJA**  
**AUTOBIOGRAFICZNA**  
*z 1654 roku*

*Tłumaczenie*

Teresa Bartnicka OSU

*Przedmowa*

Dom Guy-Marie Oury



FLOS CARMELI

Poznań 2012

*Tytuł oryginału* Marie de L'Incarnation, La relation autobiographie,  
Solesmes 1976

*Redakcja* Urszula Borkowska OSU  
Regina Malińska OSU

*Korekta* Zofia Błajek

*Imprimi potest* Roman Jan Hernoga OCD, Prowincjał  
Warszawa, dn. 30.05.2012 r., L. dz. 111/P/2012

*Imprimatur* Bp Zdzisław Fortuniak, Wikariusz Generalny  
Poznań, dn. 09.07.2012 r., N. 4086/2012

*Nihil obstat* O. prof. dr hab. Placyd Paweł Ogórek OCD, Cenzor  
Poznań, 05 czerwca 2012 r.

© *Copyright* Flos Carmeli 2012  
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji  
Karmelitów Bosych  
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań  
tel.: 61 856 08 34; faks: 61 856 09 47  
wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl  
www.floscarmeli.pl

*ISBN* 978-83-62536-64-1

*Druk i oprawa* TOTEM – Inowrocław

## SPIS TREŚCI

Słowo wstępne .....	VII
Przedmowa do wydania francuskiego.....	XIII

### Relacja autobiograficzna z 1654 roku

#### PIERWSZY

stan modlitwy .....	3
---------------------	---

#### DRUGI

stan modlitwy .....	18
---------------------	----

#### TRZECI

stan modlitwy .....	31
---------------------	----

#### CZWARTY

stan modlitwy .....	35
---------------------	----

#### PIĄTY

stan modlitwy .....	48
---------------------	----

SZÓSTY	
stan modlitwy.....	61
SIÓDMY	
stan modlitwy.....	77
ÓSMY	
stan modlitwy.....	102
DZIEWIĄTY	
stan modlitwy.....	118
DWUNASTY	
stan modlitwy.....	149
TRZYNASTY	
stan modlitwy.....	162
TRZYNASTY	
stan modlitwy (ciąg dalszy) .....	177
Bibliografia .....	203

## Przedmowa do wydania francuskiego

Maria Guyart urodziła się parę miesięcy przed początkiem XVII stulecia. Pochodziła ze średnio zamożnego mieszczaństwa z Tours. Przez dwa lata była żoną mistrza jedwabnictwa, w wieku 19 lat owdowiała, pozostając z małym synkiem, Klau-diuszem Martin.

Była osobą aktywną, przedsiębiorczą, dobrze orientującą się w interesach, wymowną i radosnego usposobienia. 24 marca 1620 roku doświadczenie mistyczne wprowadziło ją w świat, którego wspaniałości nie przeczuwała. Był to punkt wyjściowy drogi, prowadzącej ją aż do najgłębszej zażyłości z Bogiem Trójjedynym. W swoich wymaganiach czystości duszy zażądał od niej bolesnych wyrzeczeń. Był to jednocześnie początek nadzwyczajnego powołania, które ze świata interesów zaprowadziło ją do klasztoru urszulanek w Tours, a następnie do samego serca puszczy Kanady.

Maria wyjechała do Nowego Świata, aby odpowiedzieć na wezwanie Boga, którego pierwsze ślady z upodobaniem rozpoznała w łaskach doznanych w roku 1625. Dopiero w czasie Bożego Narodzenia 1633 roku rzucił na nie światło proroczy sen, którego sens Bóg objawił jej na początku 1635 roku. Dzięki zbiegowi okoliczności, niezależnemu całkowicie od niej, w 1639 roku pojawiła się możliwość podjęcia fundacji klasztoru urszulanek w Kanadzie. Maria poświęciła się temu bez zastrzeżeń, pozostawiając we Francji swego dorosłego, dwudziestoletniego syna, którego opuściła po raz pierwszy już dziewięć lat wcześniej, aby wstąpić do klasztoru. W obu wypadkach podjęła działania dopiero wtedy, gdy zdobyła całkowitą pewność, że takie były zamysły Boże co do niej. Gdy światło stało się pewne, żadna ofiara nie wydawała się jej zbyt bolesna.

Wyjechała więc do kraju, który nie był jeszcze zorganizowany i liczył zaledwie dwustu pięćdziesięciu osadników francuskich. W Kanadzie, zgodnie z charakterem swego powołania, wzięła udział w ewangelizacji Indian:



Słuszne jest, aby mój Oblubieniec był Panem. Jestem wystarczająco przygotowana, aby uczyć tego wszystkie narody. Daj mi głos tak donośny, aby usłyszano na krańcach ziemi, że mój Boski Oblubieniec jest godzien rządzić i być kochanym przez wszystkie serca<sup>1</sup>.

Rozwodzenie się na temat własnej przeszłości było obce jej naturze. Podążała ku celowi, świadoma wagi dzieła, w które się zaangażowała. Zdawała sobie sprawę, że była jednym z pierwszych kamieni fundamentu nowego chrześcijaństwa:

Biorę pod uwagę przyszłość, a nie to, co jest teraz i czuję się szczęśliwa, że jestem zaangażowana w tworzenie tak wielkiego dzieła, zarówno ze względu na Francuzów, jak i tubylców, gdyż Syn Boży zapłacił tę samą cenę za dusze jednych i drugich<sup>2</sup>.

Spójrzmy na Marię od Wcielenia, jaką była wiosną 1653 roku, w bardzo ważnym dla niej okresie.

---

<sup>1</sup> Relacja z 1654 roku.

<sup>2</sup> List CLI z września 1653, wyd. Oury, s. 507.

Miała 53 lata i kilka miesięcy. Była niezbyt wysoka, a nawet nieco korpulentna:

Utyłam trochę: dzieje się tak z osobami o moim usposobieniu w tym kraju, gdzie doświadczają się więcej wilgoci niż we Francji, mimo że klimat jest bardzo delikatny<sup>3</sup>.

Pewien majestat w postawie sprawiał, że imponowała, mimo swej żywości, połączonej z wielką łatwością wypowiedzania się. Jako osoba silna fizycznie, Maria od Wcielenia mogła pracować w nocy, nie odczuwając tego zbytnio w ciągu dnia i nie dając poznać otoczeniu skutków zmęczenia. Tylko wzrok jej nie był dobry, co niejednokrotnie powodowało, że niepewnie stawiała kroki:

Mój wzrok się pogorszył. Dla wzmocnienia go używam okularów, dzięki którym widzę równie jasno, jak w wieku dwudziestu pięciu lat: dzięki nim zmałał również mój ciągły ból głowy<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> List z 18 października 1654, s. 550.

<sup>4</sup> Tamże.

Ogólnie, w wyglądzie zewnętrznym i w sposobie bycia Maria od Wcielenia z pozoru nie miała w sobie nic z mistyczki. Wydawała się jedynie zacną mieszczką z Tours, bardzo dowcipną, nieraz zabawną, z którą miło się rozmawiało. Miała szczęśliwe usposobienie i sprawiała wrażenie, jakby w swym życiu niewiele cierpiała. A przecież...

1653! Fronda dobiegała końca. Mazarini wrócił do Francji na czele armii. 2 lutego Paryż otworzył mu bramy. Miasta Akwitanii opierały się jeszcze przez pewien czas, ale wciąż daleko było do zakończenia wojny poza granicami, a działania przeciw Hiszpanii trwały wiele lat.

Cztery lata wewnętrznych wstrząsów przyniosły wiele ruin i nieszczęść w granicach Francji. Kanadę pozostawiono samej sobie. Tymczasem znajdowała się ona w równie tragicznej sytuacji. Irokezi marzyli o tym, by zmonopolizować handel futrami i przesunąć go bardziej na południe, wzdłuż doliny Hudson, ku wybrzeżom Nowej Holandii (która z upływem czasu ustąpiła miejsca stanowi Nowy Jork). Dlatego najpierw uderzyli na swych dawnych nieprzyjaciół, szczep Huronów,

a także na misje jezuickie, które zaczynały właśnie osiągać pozytywne rezultaty pracy. Śmierć męczeńską z rąk Irokezów poniosło ośmiu ojców, nie licząc Huronów, którzy umierali z wyznaniem wiary na ustach.

Później Irokezi zaatakowali osiedla francuskie, szczególnie Montréal i Trois-Rivières:

Irokezi są gorsi niż kiedykolwiek i dokonują, jak nigdy dotąd, wielu spustoszeń wśród Francuzów – pisze Maria od Wcielenia. – Zamordowali Czcigodnego Ojca Buteux z częścią Attikameków, którzy znajdują się w odległości dwóch lub trzech dni drogi od Trois-Rivières<sup>5</sup>.

Ponadto zabili Gubernatora fortu w tym osiedlu wraz z częścią mieszkańców, którzy lekkomyślnie zapuścili się w głąb lasów, aby ich rozgromić. Tak bardzo przeraziło to naszych osadników, że w wyobraźni widzą ciągle wroga pod swymi bramami<sup>6</sup>.

Są tacy, którzy uważają ten kraj za stracony<sup>7</sup>.

---

<sup>5</sup> List z 26 września 1652, s. 495.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> List z 9 września 1652, s. 483.

Maria od Wcielenia, która obiektywnie oceniała wydarzenia i zachowywała zimną krew, dodała, że ze swej strony w to nie wierzy. Jednak sytuacja uległa pogorszeniu, i w roku następnym Maria była zmuszona przyznać:

Widzę sprawy tego kraju w tak opłakanym stanie, że można by sądzić, iż to jego ostatnie chwile. Podjęto już projekt, aby wszystkiego zaniechać i wezwać okręty z Francji dla ocalenia tych, którzy nie wpadną do tego czasu w ręce naszych nieprzyjaciół<sup>8</sup>.

Sytuacja musiała więc być naprawdę bardzo poważna, nawet beznadziejna.

Klasztor urszulanek (w Québec) dźwigał się z ruin po pożarze, który miał miejsce w czasie Bożego Narodzenia 1650 roku i w ciągu dwóch godzin sprawił, że wysiłek dziesięciu lat pracy został unicestwiony. Czy warto więc na nowo podejmować tyle trudów i wyrzeczeń? Może raczej należałoby opuścić ten dom na szczycie wzgórza, który był świadkiem kilkuletniej obecności chrześcijaństwa? Może trzeba dopuścić, aby płaskowyz

---

<sup>8</sup> List CLI, z lata 1653, s. 506.

na nowo pokryła puszcza, a pogaństwo odzyskało swoje prawa?

Wobec takich perspektyw, w oczywisty sposób całkowicie sprzecznych z planami całego jej życia, Maria od Wcielenia przeżywała wewnętrzne konanie:

Jeśli chcesz wiedzieć, co było najcieższe w moim krzyżu, odpowiem, że była to całkowita klęska Kościoła i utrata tylu dusz, które, jak wiedziałam, będą trwać w swym zaślepieniu. Cierpiałam z tego powodu wewnętrzną udrękę<sup>9</sup>.

Męka w sposób oczywisty pozbawiona sensu, ponieważ wydawało się, że królestwo Syna Bożego, zamiast się rozszerzać, ulegało pomniejszeniu, klęska groziła dziełu Odkupienia, a Krew Chrystusa, w której widziała się zanurzona od momentu pierwszej wielkiej łaski wewnętrznego oświecenia, doznanej 24 marca 1620 roku w Tours, nie mogłaby już obmywać dusz w Nowej Francji i sprawiać, by zakiełkowało w nich życie Boże!

---

<sup>9</sup> List CLI, z miesięcy letnich 1653, s. 506.

Tak przedstawiała się sytuacja, w której znalazła się Maria od Wcielenia wiosną 1653 roku. Była coraz starsza, traciła siły, a główny cel życia wydawał się wymykać jej z rąk.

\*\*\*

Dokładnie w tym czasie, pod wpływem wewnętrznego oświecenia, napisała w ciągu kilku miesięcy arcydzieło, uznawane we francuskiej literaturze mistycznej za najdoskonalsze: *Relację duchową* z 1654 roku. Redagowanie jej trwało od czerwca do października 1653 i od maja do sierpnia 1654 roku.

Przyczyną była długotrwała, natarczywa i nieustępliwa ciekawość jej syna, coś w rodzaju szantażu duchowego, który H. Bremond uważał za brak delikatności, a co najmniej za nietakt. Tę niedelikatność i nietakt ja rozgrzeszam obydwojoma rękami, bo bez tego Maria od Wcielenia odeszłaby, zabierając ze sobą najpiękniejszą ze swoich tajemnic.

W 1641 roku Klaudiusz Martin wstąpił do nowicjatu Benedyktynów Świętego Maura w opactwie Vendôme. Własne doświadczenie wewnętrzne, poznanie klasyków duchowości, niejasne wzmianki jednego z cystersów, ojca Raymonda od Świętego Bernarda, który był kierownikiem duchowym jego matki, sprawiły, że zaczął podejrzewać istnienie czegoś, czego Maria od Wcielenia nigdy mu nie ujawniła.

Stopniowo przypominał sobie drobne znaki, niedokończone zdania, dotychczas dla niego niezrozumiałe, które z upływem czasu nabierały nowego znaczenia:

Czy myślisz, mój najdroższy synu, że nie widziałam wyraźnie, iż twoje serce było zamknięte na moje słowa, gdy mówiłam ci o Bogu, o dobrodziejstwach wiary i o szczęściu tych, którzy jej służą?<sup>10</sup>

Teraz jego serce otwierało się, a zarazem wzrastało pragnienie, by wiedzieć więcej o Marii od Wcielenia. Z chwilą, gdy dowiedział się, że jego matka miała jakieś pisma o charakterze duch-

---

<sup>10</sup> List z 1 września 1643, s. 183.



wym, bez zwłoki o nie poprosił. A dla większej pewności, że je otrzyma, używał argumentów dla niej najtrudniejszych do odparcia: podkreślał swoje prawa skrzywdzonego uczuciowo i sfrustrowanego dziecka. Czyż nie należała mu się jakaś rekompensata? Czy nie miał prawa domagać się wiedzy o przeżyciach duchowych swojej matki?

Błagałeś mnie [...] podając najbardziej przekonujące motywy i racje chwytające za serce [...], czyniąc mi z miłością delikatne wyrzuty i przypominając, że opuściłam cię w tak młodym wieku, że zaledwie znałeś swoją matkę [...], że w obecnym twym stanie nie mogę odmówić ci tego, co może być dla ciebie pocieszeniem i pomocą w dążeniu do doskonałości. Byłaby to wielka krzywda. Ważne jest i to, że jeśli otrzymasz ode mnie to pocieszenie, będziesz mi pomagał błogosławić Tego, który dał mi tak wielki udział w swych łaskach i względach niebieskich. Muszę ci wyznać, że ten ostatni argument mnie przekonał i że od momentu, gdy dotknął mego serca, czuję się jakby przynaglona do tego, by

w listach rozmawiać z tobą o różnych zagadnieniach duchowości. Ale to jeszcze nie było to, czego pragnąłeś<sup>11</sup>.

Klaudiusz Martin miał wymagania jak rozpieszczone dziecko. Nic mu nie wystarczało, dopóki nie uzyskał całej prawdy. Chciał otrzymać – ni mniej, ni więcej – tylko kompletną biografię duchową swojej matki.

Maria od Wcielenia zwróciła się z tą sprawą do swego kierownika duchowego w Kanadzie, ojca Hieronima Lalemant, który odpowiedział, że nie tylko może, ale powinna spełnić prośbę syna.

Powodowana miłością macierzyńską zabrała się do pracy, pomimo swych różnorodnych zajęć i kłopotów związanych z pełnioną funkcją przełożonej. Pierwsze zdania zostały zredagowane w 1647 roku. W dodatku trzeba było znaleźć odpowiednie warunki do pisania o sprawach osobistych! Wyobraźmy sobie zbudowany przez urszulanki wielki dom. Francuzi w Nowej Francji byli jeszcze ciągle kolonistami. Przywieźli spoza

---

<sup>11</sup> List z 9 sierpnia 1654, s. 525-526.

Atlantyku własne zwyczaje, własny rodzaj życia. Kraj jeszcze nie ukształtował ich na swój sposób, zmuszając do przystosowania się do nowego świata, który zamieszkali. Nie zdawano sobie w pełni sprawy z tego, że z powodu klimatu w Kanadzie konieczne było ogrzewanie i to tak skuteczne, by wszystkie pomieszczenia w każdym domu były wyposażone w źródła ciepła. Urszulanki zbudowały rozległą siedzibę, zaopatrzoną w kominki tylko na dwóch krańcach, tak że były tam zaledwie cztery pomieszczenia przystosowane do opalania.

Nasz kominek znajduje się na końcu sypialni i ma ogrzewać korytarz oraz cele, które są przedzielone tylko ściankami z drewna sosnowego. Trzeba się ratować w inny sposób, bo proszę nie myśleć, że można by pozostać w zimie, przez dłuższy czas w swojej celi bez ogrzewania. Wielkim wyczynem byłoby przetrwanie przez jedną godzinę. W dodatku trzeba mieć ręce schowane i być ciepło ubraną. Z konieczności, wbrew przepisom reguły, zwyczajne miejsce do czytania, pisanie i studiowania znajduje się przy ogniu, co jest niewygodne i wysoce krępujące... Wkłada się pięć czy sześć polan za jednym razem, ponieważ pali się tylko gru-

bym drewnem. W ten sposób ogrzewanie ma się z jednego boku, a z drugiego umiera się z zimna<sup>12</sup>.

Tak więc, w ciągu pięciu czy sześciu miesięcy w roku, od listopada do kwietnia, życie zakonne upływało wspólnie, w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Nie było możliwości, by pisać w odosobnieniu, bez obecności innych osób. Pozostawał czas od maja do końca października, ale trzeba było odjąć dwa lub trzy miesiące, przeznaczone prawie wyłącznie na korespondencję z Francją.

W ciągu tych trzech miesięcy ci, którzy muszą wysłać zamówienia do Francji, nie mają chwili spoczynku<sup>13</sup>.

Jestem niezmiernie zmęczona liczbą listów, które napisałam. Myślę, że jest ich ponad dwieście. Trzeba to wszystko zrobić w czasie, gdy okręty są tutaj<sup>14</sup>.

Niejednokrotnie wschód słońca zastawał Marię od Wcielenia nad kartką papieru. W tych wa-

---

<sup>12</sup> List z 26 sierpnia 1644, s. 220.

<sup>13</sup> List z 29 października 1649, s. 377.

<sup>14</sup> List z 15 września 1644, s. 240.

runkach próżno marzyła, by oderwać się na kilka chwil do pisania autobiografii.

W maju i czerwcu, a potem nieraz w październiku, można było w spokoju pracować w celi, bez obawy zamarznienia. Maria korzystała z tych okresów roku, aby spisywać dla syna wspomnienia o swoim życiu wewnętrznym.

1648, 1649, 1650. Rękopis był w zasadzie skończony. Ojciec Lalemant zapoznał się z nim jesienią, przed wyjazdem do Francji, i oddał Marii od Wcielenia dla wprowadzenia kilku uzupełnień<sup>15</sup>.

W nocy z 30 na 31 grudnia, z powodu lekkomyślności jednej z sióstr, nastąpił dobrze nam znany dramat: w ciągu dwóch godzin ogień strawił cały klasztor. Pod cudownie rozgwieżdżonym niebem pozostały jedynie cztery zwęglone mury, rozświetlone od wewnątrz czerwienią dopalającego się stosu belek. Autobiografia, której oczekiwał Klaudiusz Martin, zamieniła się w maleńką kupkę popiołu w stosie gruzów!

---

<sup>15</sup> List CXVI, październik-listopad 1651, s. 425-426.

Odpowiedzialna za to, w dużej mierze, była Maria od Wcielenia. Ratując dokumenty wspólnoty, świadomie pozostawiła własne: nie chciała, by w czasie akcji ratunkowej niedyskretne oczy odkryły ich treść.

Trudno, stało się, mój najdroższy synu, nie trzeba o tym więcej myśleć<sup>16</sup>.

Więcej nie myśleć! Wprost przeciwnie, syn myślał tylko o tym i był bez litości dla matki, którą z dnia na dzień bardziej podziwiał. Jego upór dorównywał podziwowi i cenie, jaką miały dla niego jej zwierzenia.

Skoro tego pragniesz – napisała w 1652 roku – o ile zdołam uszczknąć kilka chwil z moich zajęć, które są prawie nieustanne, napiszę to, na co pozwoli mi pamięć i miłość, by wysłać ci w przyszłym roku<sup>17</sup>.

Pośród alarmów powodowanych napadami Irokezów, w prawie całkowitej niepewności co do przyszłości kolonii, Maria od Wcielenia za-

---

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> List CXLIII, z 9 września 1652, s. 485.

częła pisać na nowo. Nadszedł czas jej dorocznych rekolekcji, między Wniebowstąpieniem a Zesłaniem Ducha Świętego, czyli od 22 maja do 1 czerwca 1653 roku.

W tym właśnie czasie, mój przełożony i kierownik duchowy, Czcigodny Ojciec Lalemant, polecił mi zapytać Pana Jezusa, czy chciałby ode mnie czegoś, co mogłoby się przyczynić do Jego chwały, a ojciec chciałby dowiedzieć się o tym ode mnie. Po modlitwie spełnionej z posłuszeństwa miałam tylko dwa życzenia: pierwsze, by ofiarować się Boskiemu Majestatowi na całkowitą ofiarę i zostać unicestwioną za cały ten nieszczęsny kraj w sposób, który On sam wybierze; a drugie, by spisać w jaki sposób mnie prowadził od chwili zawezwania na drogę życia wewnętrznego<sup>18</sup>.

Maria od Wcielenia otrzymała więc w czasie modlitwy natchnienie co do dwóch kroków, mogących służyć chwale Bożej: ofiarować się Bogu w ofierze za Kanadę, aby pozostała krajem chrześcijańskim i napisać na nowo dokładną relację o swej mistycznej drodze, jeszcze nie wiedząc

---

<sup>18</sup> List z 26 października 1653, s. 515.

jasno, jak Bóg zamierzał wykorzystać ów zapis dla swojej chwały.

Czym różniła się druga wersja od tej, którą spisała wcześniej na życzenie swego syna? Przed wszystkim, nie opisywała już swego życia jedynie na jego prośbę i z miłości do niego, ale z posłuszeństwa wyraźnej woli Boga i po to, aby właśnie On był uwielbiony. Wiedziała jasno, pod wpływem światła Bożego, o czym powinna pisać. W grę nie wchodziła wyłącznie jej pamięć, lecz raczej wspomnienia, nagle rozjaśnione nowym światłem, które sprawiło, że zobaczyła całe swoje życie przedstawiające się jako wypełniający się zamysł Boga.

Miałam bardzo osobisty pogląd co do stanów modlitwy i łask, którymi Boski Majestat obdarzał mnie od chwili, gdy doszłam do używania rozumu. Nie myśląc więc, do czego to miałyby służyć, wzięłam papier i spisałam na nim w ciągu godziny plan, czyli skrót, który włożyłam do mojej teczki<sup>19</sup>.

---

<sup>19</sup> Tamże.



Tak więc, Maria intuicyjnie zobaczyła całą *Relację* z 1654 roku, którą miała napisać, i natychmiast, pod wpływem natchnienia, zanotowała w ciągu kilku chwil jej plan. Odkryła głęboką jedność swego życia. Jej egzystencja nie przebiegała dwoma równoległymi torami: z jednej strony, zażyłości z Bogiem i wewnętrznego doświadczenia mistycznego, a z drugiej pracy apostołskiej – oddania służbie braciom. Szła za wezwaniem wewnętrznym i pozwalała się kształtować tak, że jej zjednoczenie z Bogiem promieniowało na zewnątrz i stawało się dla innych motywem zjednoczenia z Nim.

W tym zamierzeniu, które podjęłam ze względu na ciebie, mówię o wszystkich moich przeżyciach, to znaczy, nie tylko o tym, czego doświadczyłam wewnątrz, ale także o zdarzeniach zewnętrznych, a mianowicie: o stanach, przez które przeszłam w świecie i w Zakonie, o opatrnościowym prowadzeniu mnie przez Boga, o moich czynnościach, o tym, w jaki sposób cię wychowywałam. Zrobiłam ogólne streszczenie, dzięki któremu możesz mnie pełniej poznać, ponieważ przedstawiam te rzeczy prosto i zgodnie z prawdą. Każde z zagadnień, które znajdziesz w tym streszczeniu, jest uka-

zane w czasie, w którym się wydarzyło. Módl się do Boga, aby zechciał dać mi światło konieczne do wywiązania się z tego obowiązku posłuszeństwa, którego się nie spodziewałam. Skoro Bóg tego chce, będę ślepo posłuszna. Nie znam Jego zamiarów<sup>20</sup>.

Tak więc *Relację*, którą usiłowała zachować w tajemnicy i przeciwdziałać jej rozpowszechnieniu, napisała z posłuszeństwa Bogu, nie wiedząc, co się z nią stanie, nie domyślając się, w jaki sposób przyniesie ona chwałę Bogu. Czuła, że wszystko znalazło się na swoim miejscu: wydarzenia zewnętrzne i doświadczenia mistyczne, przypadki jej życia i droga wewnętrzna. W przeszłości starała się być w pełni giętka i uległa wobec działania Boga, pozostawać całkowicie do Jego dyspozycji. Odczytywała teraz własne życie jako posłanie, które miało określony sens i to właśnie powinna przekazać innym.

Korzystając z porównania z zakresu typografii, można powiedzieć, że pozwoliła się kształtować litera po literze, słowo po słowie, linijka po linij-

---

<sup>20</sup> Tamże, s. 516.

ce, zdanie po zdaniu, strona po stronie, dzień po dniu, nie rozumiejąc, czego Bóg od niej pragnie. Książka została skończona, posłanie spisane w całości i Bóg mógł je „drukować” w każdej duszy przez siebie wybranej. Nie miała obawy, że stroniczki zostaną puste albo niekompletne dla tych, którzy będą je czytać. Księga jej życia miała sens i niosła duszom przesłanie, które w sposób pewny mówiło o Bogu. Maria od Wcielenia mogła je przekazać światu bez obawy, że ujawnienie tajemnicy sprawi, że ulotni się coś z jego woni. Własne życie ukazało się jej zachwyconym oczom, podobnie jak później oczom jej czytelników, jako słowo Boga.

\*\*\*

Strony, które nastąpią, przedstawiają większą część *Relacji duchowej* z 1654. Pominięto kilka fragmentów o charakterze ściśle historycznym. Zostały one podane w podsumowaniach w formie krótkich streszczeń.

Tekst jest wyborem dokonany przez Dom Alberta Jameta do wydania *Ecrits spirituels* Marii od Wcielenia (t. 2, Paris-Québec 1930) na podstawie rękopisu przechowywanego przez urszulanki w klasztorze w Trois-Rivières. Streszczenia i przypisy zapożyczono od Paula Renaudin, z jego skróconego wydania dzieł Marii od Wcielenia, które w 1942 roku ukazało się w kolekcji „Les Maîtres de la spiritualité chrétienne. Textes et Etudes”, wyd. Aubier-Montaigne. Dziękujemy Wydawcom za uprzejme wyrażenie zgody na przedruk.

[Teksty Pisma Świętego zamieszczone w Autobiografii przetłumaczono z języka francuskiego.]

**RELACJA**  
AUTOBIOGRAFICZNA  
*z 1654 roku*



# PIERWSZY

## stan modlitwy

### I

Poczynając od dzieciństwa, Boski Majestat chciał ukształtować moją duszę w taki sposób, by uczynić z niej świątynię i skarbnicę Jego miłościwych łask. Tak więc, gdy miałam zaledwie siedem lat, pewnej nocy przyśniło mi się, że razem z jedną z moich koleżanek znajduję się na dziedzińcu wiejskiej szkółki, zajęta jakąś niewinną czynnością. Podniósłszy oczy, ujrzałam otwarte niebo i Pana naszego Jezusa Chrystusa w ludzkiej postaci, który je opuścił i zbliżał się do mnie. Widząc Go, zawołałam do mojej towarzyszki: „Ach! oto Pan Jezus! Przychodzi do mnie!”. Wydawało mi się, że wybrał raczej mnie niż ją, bo, być może, popełniła jakąś niedoskonałość, choć była to przecież dobra dziewczynka. Ale kryła się

w tym pewna tajemnica, której nie znałam<sup>1</sup>. Gdy godzin najwyższej czci Majestat, zbliżał się do mnie, poczułam, jak całe moje serce zapłonęło miłością do Niego. Wyciągnęłam ręce, by Go uściskać. Wtedy On, najpiękniejszy z synów ludzkich, o obliczu pełnym słodczy i niewymownego uroku, tuląc mnie i całując z miłością, powiedział: „Czy chcesz być moją?”. Odpowiedziałam: „Tak”. Wówczas ujrzałyśmy, jak po otrzymaniu mej zgody, unosi się do nieba.

Po przebudzeniu miałam serce tak pełne zachwytu, że opowiadałam o tej niezwykłej łasce wszystkim, którzy tylko chcieli słuchać. Skutkiem, jaki sprawiło to widzenie, było zamiłowanie do dobra. Byłam tak dziecinna, że nie zastanawiałam się i nie myślałam, iż pociąg ku dobru wypływa z wewnętrznej racji. Jednak nieraz, przy okazji moich drobnych potrzeb, czułam pragnienie, by powiedzieć o nich Panu Jezusowi. Czyniłam to z wielką prostotą, bo nie mogłam sobie wyobrazić, by odmówił czegoś, o co Go z pokorą pro-

---

<sup>1</sup> Tajemnica powołania Marii, którego nie mogła jeszcze przewidzieć.



szono. Gdy byłam w kościele, obserwowałam modlące się osoby oraz ich postawy, a widząc kogoś, kto modlił się zgodnie z moim wyobrażeniem, mówiłam do siebie: „Na pewno Bóg wysłucha tę osobę, bo widać w jej postawie i sposobie bycia, że modli się z pokorą”. Miało to na mnie wpływ i nieraz, pod działaniem natchnienia wewnętrznego, szukałam odosobnienia, aby się modlić. Nie zdawałam sobie jednak sprawy i nie zastanawiałam nad tym, czym było to natchnienie. Jak wspominałam, nie umiałam nawet tego określić. Lecz dobroć Boża tak mną kierowała.

Byłam jeszcze mało świadomym dzieckiem, ale już do swoich zabaw włączałam myśli duchowe. Bez zastanawiania się i rozróżniania między jednym i drugim, łączyłam wszystko razem i tak spędzałam czas. Dopiero w wieku około szesnastu lat, przed spowiedzią, ogarnęły mnie wyrzuty sumienia i czułam wyraźnie, że Boży Majestat chce, bym porzuciła moje dziecinne zabawy. Brakowało mi jednak odwagi, wstydziłam się i tłumaczyłam samej sobie, że nie sądzę, bym kiedykolwiek obraziła Boga w tej materii, gdyż słyszałam, że grzeszy się tylko wtedy, gdy czyni się coś, wie-

dząc, iż jest to grzechem. W ten sposób sprzeniewierzałam się Duchowi Bożemu, który, chcąc mnie zdobyć całkowicie dla siebie, przenikał mnie<sup>2</sup> tajemną mocą i działaniem.

Dostrzegane dobro pełniłam bez większego wysiłku, bo radość płynąca z uroku Ducha pociągała mnie nieporównanie bardziej niż wszystko inne, co widziałam. Nadal jednak, tylko ze względu na spowiedź, postępowałam tak, jak sądziłam, że należało postąpić, a nie pod wpływem światła Ducha Świętego, który mnie do tego nakłaniał. Względem ten był jedynym motywem, który sprawiał, że powodowana jakąś myślą, rozważałam, czy postąpić tak, czy inaczej. W rezultacie ponad rok kierowałam się opinią, że nie było konieczną rzeczą spowiadać się z dziecinnych zabaw i w ten sposób odwlekałam największe łaski Jego miłosierdzia, aż do momentu, gdy spodobało się Bogu niespodziewanie pokonać mnie, o czym opowiem w dalszym ciągu.

---

<sup>2</sup> Maria na oznaczenie działania Bożego w jej duszy, wobec którego pozostaje bierna, używa słowa *occuper* (opanovać, zawładnąć).

## II

Pan dopuścił, że gdy byłam jeszcze w świecie, za sprawą moich rodziców znalazłam się w stanie i warunkach<sup>3</sup>, które, jak się wydawało, pozwalały na nieco więcej swobody i na drobne rozrywki, niedozwolone w domu rodzinnym. Sprawił równocześnie, że całkowicie straciłam te upodobania i dał mi zamiłowanie do samotności, przenikając mnie miłością dobra, którego nie znałam. Tak więc, porzuciłam upodobania właściwe osobom w moim wieku i przebywałam samotnie w domu, oddając się lekturze pobożnych książek [...]

Wszystkie osoby z naszego sąsiedztwa dziwiły się i nie mogły zrozumieć tego odosobnienia i zamiłowania do codziennego odwiedzania kościoła oraz wielkiej skłonności do praktyki cnoty, zwłaszcza cierpliwości. Ale to, czego wewnątrznie doświadczałam i w jaki sposób działała we mnie dobroć Boża, było dla nich zakryte. Nie zdawałam sobie sprawy, jak to się działo, poza tym, że

---

<sup>3</sup> Jej małżeństwo z Klaudiuszem Martin.

w modlitwie szłam za Jego wezwaniem<sup>4</sup> i byłam Mu posłuszna, praktykując cnoty, do których dawał mi sposobność. Jego boska dobroć dopuściła, że w ciągu prawie dwóch lat musiałam dźwigać ciężkie krzyże<sup>5</sup> i w ten sposób wystawiał moją duszę na próbę. Jednakże nie pozostawił jej samej, ponieważ wewnętrzne oparcie, o którym już wspomniałam, dodawało mi sił oraz wielkiej cierpliwości i łagodności we wszystkich najtrudniejszych sytuacjach, którym musiałam stawić czoła. Moją ucieczką była modlitwa. [...]

Często wracałam myślą do czułości Pana Jezusa, której doświadczyłam w dzieciństwie. Pod wpływem tego wspomnienia budziło się we mnie pragnienie, aby należeć do Niego całkowicie i niczego tak nie pragnęłam, jak kontaktu z Bogiem. Usiłowałam podejmować znane mi środki, które, według mego skromnego rozeznania, mogły mi

---

<sup>4</sup> Pociąg do czegoś: bardziej zaakcentowane znaczenie pragnienia czegoś. Maria jest już całkiem pod wpływem Ducha Świętego w modlitwie wlanej, czyli biernej.

<sup>5</sup> Aluzja do doświadczeń bliżej nieznanых, które oprócz nieudolności Klaudiusza Martin w zarządzaniu majątkiem (aż do bankructwa) musiała znosić ze strony męża.

dopomóc osiągnąć ten cel. Od czasu pierwszej łaski często odczuwałam to silne pragnienie. Przypominam sobie, że wkrótce po tym, jak doznałam serdeczności Jezusa, szłam do kościoła i chowałam się w jakimś kątku tak, by nie było mnie widać. Spędzałam tam część dnia. Moje serce żarliwie pragnęło spotkania z Bogiem. Byłam tak dziecinna, że nie wiedziałam wcale, że to właśnie jest modlitwa. Żywiłam takie same pragnienia wobec Najświętszej Maryi Panny, którą chciałam koniecznie zobaczyć, jeszcze przed śmiercią, aby doznać Jej opieki. Codziennie Ją o to prosiłam.

Oto jak Dobroć Boża chciała mną delikatnie kierować, bylebym była całkowicie wierna od samego początku jej dotknięć<sup>6</sup>.

### III

Boski Majestat nie poprzestał na tym, że napełniał mnie odrazą do rzeczy próżnych oraz siłą do dźwigania krzyży, które dopuszczał, ale umocnił mego ducha dając mi wielkie upodobanie w przy-

---

<sup>6</sup> Mistycy często w ten sposób określają działanie Boga w duszy.

stępowaniu do sakramentów. Miałam wówczas około osiemnastu lat. Ta częsta praktyka napełniała moją duszę wielką odwagą i słodyczą oraz żywą wiarą, która rodziła we mnie głębokie zaufanie wobec Bożych tajemnic. [...]

Żywa wiara uzdalniała mnie do dokonywania wielu dobrych czynów i rodziła w duszy ducha modlitwy, który udoskonalał dobro, jakie nosiłam w sobie. Nic poza dobrem nie zajmowało mego serca ani umysłu. Im częściej przystępowałam do sakramentów, tym większe miałam pragnienie, by je przyjmować. [...]

Pewnego razu, gdy znajdowałam się u stóp ołtarza Matki Bożej, poznałam jasno, dzięki wewnętrznemu oświeceni, znaczenie dobrej spowiedzi. Byłam tak głęboko przekonana, że powinnam ją odbyć, iż nie miałam co do tego żadnej wątpliwości. Wobec tego zdecydowałam się wyspowiadać. Gdy znalazłam się przy konfesjonale, spotkałam w nim zacnego kapłana, który spowiadał według utartego sposobu. Wówczas moje serce się zamknęło. Nie mogłam połączyć spowiedzi według zwykłych zasad z moimi wewnętrznymi doznaniem. Odpowiadałam jedynie na pytania,

które mi zadawał i słuchałam jego napomnień, ale o sobie nie byłam w stanie niczego powiedzieć. [...]

Ponieważ czytałam psalmy po francusku i wiedziałam, że dyktował je Duch Boży, w pewnych sytuacjach przypominałam sobie niektóre wersetty. Posługiwałam się nimi i wierzyłam, że wszystko, co zostało powiedziane przez Ducha Bożego, jest prawdziwe i niezawodne. Mówiłam więc, iż w Nim pokładałam nadzieję, a ze względu na nią winien mi dać wszystko, o co Go poproszę. Opierałam się na Jego słowie i wiedziałam, że na pewno nie zostanę zawiedziona w swym oczekiwaniu.

#### IV

Wychowywana od dzieciństwa w przekonaniu, że przez kaznodziejów przemawia Bóg, a uważając, że jest to godne podziwu, słuchałam z upodobaniem. Byłam jednak tak młoda, że z kazań rozumiałam bardzo niewiele, z wyjątkiem historyjek, które opowiadałam po powrocie z kościoła. W miarę dorastania wiara, którą nosiłam w sercu, złączona z tym, co słyszałam na temat słowa Bo-

zego, sprawiała, że wzrastała moja miłość i pragnienie, by go słuchać. Z taką czcią odnosiłam się do kaznodziejów, że widząc któregoś z nich na ulicy, miałam ochotę biec za nim i całować ślady jego stóp. Powstrzymywała mnie odrobina roztropności, ale odprowadzałam go wzrokiem tak długo, aż zniknął mi z oczu. Uważałam, że nic nie może się równać z głoszeniem słowa Bożego. Kiedy go słuchałam, wydawało mi się, że moje serce jest wazą, do której Boże słowo spływa jak szlachetny napój. Nie była to wcale imaginacja, tylko moc Ducha, który był obecny w Bożym słowie. Strumieniem swych łask wywoływał w mojej duszy taki skutek, że otrzymując ich pełnię, mogła je ogarnąć nie inaczej, jak tylko w rozmowie z Bogiem w czasie modlitwy. Musiałam nawet wypowiadać słowa na głos, ponieważ moja natura nie była zdolna ogarnąć tego bogactwa. Wobec Boga czyniłam to z wielką żarliwością, a domownikom powtarzałam z zapalem, o czym mówił kaznodzieja, dodając moje własne myśli z tym związane. Pewnego razu w jednym z kazań na temat imienia Jezus, kaznodzieja użył go szereg razy. To boskie imię, jak manna niebieska, wypełniło moje



serce tak dalece, że cały dzień mój umysł powtarzał bez końca słowo: „Jezus, Jezus”.

Dzięki gorliwości w słuchaniu Jego świętego słowa, Bóg dawał mi wiele światła, ogarniającego moje serce w dzień i w nocy. Sprawiało to, że rozmawiałam z Bogiem w sposób wewnętrzny, nowy dla mnie i nieznanym. Słyszałam, że do modlitwy myślniej niezbędna jest medytacja, ale nie sądziłam, że było nią to, co, kierując się wewnętrznym wezwaniem, moje serce mówiło Bogu<sup>7</sup>. Wiedziałam jedynie, że poruszenia, które słowo Boże wywoływało w mojej duszy były dobre i skłaniały mnie, by coraz częściej Go słuchać. [...]

Kiedyś, gdy w czasie Wielkiego Postu pewien ojciec kapucyn głosił kazanie o Męce Pana Jezusa, mój duch w ciągu dnia i nocy był tak bardzo pochłonięty tą tajemnicą, że nie byłam w stanie słuchać niczego innego.

---

<sup>7</sup> Trudno byłoby jaśniej wyrazić, że posiadała już łaskę modlitwy wlanej, to znaczy stan, w którym przeważa działanie Boga, gdy słowa, a czasem nawet myśli są w zawieszeniu, a duszy pozostaje jedynie wyrażenie zgody. Jest to rodzaj modlitwy mistycznej, która uniemożliwia zwyczajną medytację.

Teraz, gdy mam więcej doświadczenia i znajomości życia duchowego, jestem świadoma, że dobroć Boża uprzedzała mnie wielkimi łaskami i napełniała  *błogosławieństwem swej słodyczy* (Ps 20,4) w czasie, gdy cierpiałam z wielu poważnych powodów. Cierpienie to wynikało z mego położenia oraz z tego, co było sprzeczne z Duchem, który chciał dla siebie pozyskać moje serce i moją miłość [...]

## V

Od dzieciństwa ogromnie mnie pociągały ceremonie kościelne i bardzo sprzyjały wzrostowi pobożności. Były dla mnie tak piękne i święte, że nic innego nie równało się z nimi. Kiedy już dorosłam i byłam zdolna zrozumieć ich znaczenie, moja miłość pogłębiła się jeszcze bardziej pod wpływem podziwu, jaki mnie przejmował na widok świętości i majestatu Kościoła. Umacniało to także moją wiarę i jednoczyło mnie z Panem Jezusem w nadzwyczajny sposób. Nie znajdowałam słów na wyrażenie Mu wdzięczności za to, że urodziłam się z chrześcijańskich rodziców i że wezwał mnie w szeregi córek Kościoła. W miarę

mego wzrastania w wiedzy, rosło również upodobanie i miłość do świętych ceremonii Kościoła. Gdy w czasie procesji patrzyłam na krzyż i chorągiew, za którą kroczyli chrześcijanie, moja dusza i serce drżały z radości. Widziałam nieraz, jak żołnierze kapitana, który mieszkał w naszej dzielnicy, szli za nim ze swoim sztandarem. Patrząc więc na krucyfiks i ozdobną chorągiew, mówiłam sobie: „Ach ! Oto mój Wódz. Oto Jego sztandar. Pójdę za nim tak, jak żołnierze idą za swoim”. I uczestniczyłam w procesji z wielkim zapałem. Szłam z oczami utkwionymi w krucyfiks, powtarzając w sercu: „Oto mój Wódz! Chcę iść Jego śladami!”.

Miałam tak żywą wiarę we wszystko, co czyni Kościół, że stawało się to jakby moim życiem i pokarmem. Pewnego razu, w głównej procesji z racji jubileuszu, o mało nie zostałam uduszona. W owym czasie, jako jedna z pierwszych wchodziłam do kościołów po to, by zobaczyć ceremonie i uroczyste oficjum, odprawiane przy okazji takich zgromadzeń. Byłam całkowicie pochłonięta

wewnętrznie<sup>8</sup> tym, co widziałam i słyszałam. Pewnego razu, podczas procesji z Najświętszym Sakramentem, tak wielkie zachwycenie ogarnęło moje serce i duszę z powodu sakramentu miłości, że nie zdawałam sobie sprawy, dokąd idę. Straciłam możliwość widzenia do tego stopnia, że szłam na oślep, jak pijana. Nie wiem, czy ktoś to zauważył i co mógł sobie pomyśleć.

Miałam dziewiętnaście lat, gdy za sprawą naszego Pana przeżyłam rozstanie, ponieważ zaważwał do siebie osobę, z którą byłam związana za Jego przyzwoleniem<sup>9</sup>. Różne wydarzenia, które to rozstanie pociągnęło za sobą, przyniosły mi nowe krzyże, większe niż osoba mojej płci, wieku i przygotowania była w stanie udźwignąć<sup>10</sup>. Jednakże, niezwykle dowody Dobroci Bożej, których doświadczyłam, wlały w moją duszę i serce taką siłę i odwagę, że byłam zdolna znieść wszystko.

---

<sup>8</sup> To znaczy, że nawet w czasie oficjum lub uroczystych obchodów Maria była całkiem pochłonięta wewnętrznie przez ich duchowy sens.

<sup>9</sup> Maria pisze o śmierci swego męża, Klaudiusza Martin.

<sup>10</sup> Aluzja do wszelkich trosk związanych z trudną likwidacją interesów męża.

Oparciem dla mnie były słowa: *Jestem z tymi, którzy znajdują się w utrapieniu* (por. Ps 90,15). Ponieważ tak powiedział, wierzyłam mocno, że On jest ze mną, do tego stopnia, że ani utrata dóbr doczesnych, procesy, głód, ani mój zaledwie sześciomiesięczny syn, podobnie jak ja pozbawiony wszystkiego, wcale nie wywoływały we mnie niepokoju. Duch, który mną wewnętrznie kierował, napełniając wiarą, nadzieją i ufnością, pomagał mi doprowadzać do końca wszystko, co podejmowałam, chociaż po ludzku patrząc brakowało mi doświadczenia.